

# EWANGELIA KONTRA IDEOLOGIE

## POGLĄD KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO NA NIEKTÓRE PROBLEMY SPOŁECZNO-POLITYCZNE

**To, co składa się na prymasowski program społeczny, krystalizowało się najpierw w krytycznej refleksji wobec ideologii socjalistyczno-komunistycznej, a po wojnie – w nieuchronnej konfrontacji z panującym wtedy w Polsce systemem rządów opartym na tej ideologii. Antyreligijny, a przede wszystkim antychrześcijański komunizm wywodzący się ideowo z Rosji Sowieckiej, w zetknięciu z Kościołem katolickim zakorzenionym na ziemiach polskich, niemal wszystko – od Dekalogu począwszy, nie mówiąc już na przykład o katolickich postulatach konstytucyjnych – kwalifikował bądź to jako relikw burżuazyjnej przeszłości, bądź jako znowę przeciw jednej postępowej ideologii.**

Także osoba samego prymasa w analizach robionych przez tajne służby na użytek rządzących postrzegana była jako przykład watykańskiego zamysłu ustanawiania w Polsce Ludowej biskupami kapłanów znanych z antykomunistycznego nastawienia. Nie ma też co ukrywać, że sam Kościół – zarówno przez filozoficzno-teologiczną refleksję obnażającą antyreligijne i antyhumanistyczne założenia komunizmu, jak i już znane krwawe sposoby podporządkowywania społeczeństw, narodów i państw, których one doświadczyły – wiedział, z kim przychodzi mu się zmierzyć w nowej, pojałtańskiej rzeczywistości europejskiej. Temu właśnie nurtowi spraw społecznych i politycznych, a ściślej – ich ocenie i postawie księdza prymasa wobec osób i grup ich reprezentujących, chciałbym poświęcić swoją uwagę.

Ksiądz Wyszyński nie miał złudzeń co do tego, czym jest ideologia komunistyczna. Poznał ją teoretycznie, wnikliwie analizując współczesną sobie naukę Kościoła na temat socjalizmu i komunizmu, od encyklik Piusa XI *Quadragesimo anno* i *Divini Redemptoris* począwszy. O ile wiadomo, nigdy nie był w Rosji Sowieckiej, ale dzięki znajomości literatury sowietologicznej ani na moment nie dał się zafascynować efektami tamtejszej rewolucji, czego nie można powiedzieć o wielu świeckich intelektualistach, którzy wracali stamtąd zauroczeni „nowym ładem”. Dla niego było oczywiste, że już socjalizm – owa wylęgarnia komunizmu, zdobywający mimo wszystko przyczółki w Polsce międzywojennej – dąży do tego, aby ograniczać publiczne prawa Kościoła, odsuwać go od wpływu na życie państwowe, gospodarcze i społeczne. Przyjmując za jeden ze swoich kanonów własność wspólną, socjalizm widział niemal kwintesencję zła w bronionej przez Kościół własności prywatnej. Dominacja państwa, ewidentna w tym ustroju, prowadzi nieuchronnie do zakwestionowania praw wypływających z samej natury człowieka i do wprowadzania pomysłu gospodarki kolektywistycznej. Mit

o bezwzględnej równości wszystkich, wyrażony później w leninowskiej formule, że każda kucharka może rządzić państwem, sąsiadował ze złudną socjalistyczną nadzieją, że w tym ustroju zostaną zlikwidowane wszystkie bolączki społeczne. Na płaszczyźnie wychowawczej socjalizm – jak pisał ks. Wyszyński – odbija na sobie całego ducha marksizmu: antyreligijność, niechęć do moralności katolickiej, antyklerykalizm, antypaństwowość, antynarodowość. „Młody robotnik, wychowany w domu i w szkole po katolicku, pod wpływem lektury socjalistycznej, kontaktu z socjalistami i z socjalistycznymi organizacjami – przestaje być katolikiem”<sup>1</sup>. Ksiądz Wyszyński już przed wojną wyczulony był na wszelkie formy obecności komunizmu w Polsce, a tym samym zagrożenia, jakie stanowił on dla ludzi, państwa i Kościoła. Dał temu wyraz w recenzji książki przedstawiającej historię Komunistycznej Partii Polski: „Przesuwa się przed oczyma mnóstwo nazwisk ludzi współczesnych, zaangażowanych w pracy wyrotowej, ich wędrówki z partii socjalistycznej do komunistycznej, a wreszcie do Bolszewii, ich walka z powstającym państwem Polskim, szkodliwe machinacje przeciwko przyłączeniu różnych części kraju do Macierzy, ofiarne rozdawnictwo ziem polskich na rzecz państw ościennych, a zwłaszcza brzydka rola w czasie najazdu bolszewickiego – to wszystko budzi odrazę do ponurego dzieła polskich komunistów”<sup>2</sup>.

Dlatego też przy bezpośrednim zderzeniu z powojennymi polskimi komunistami nie miał złudzeń: „Nie brak w partii strasznej hołoty; niektórzy z tych ludzi służyli hitleryzmowi, dziś ratują się pod osłoną partii. Wielu z nich nie zna Marksa i nigdy go nie zrozumie, gdyż »nie wierzą w Marksa« i brak im inteligencji koniecznej do tego, by zrozumieć tego kabalistę ekonomicznego”<sup>3</sup>. I nie żywił złudzeń co do zamiarów ideologii: „Do programu walki o socjalizm w Polsce należy bezwzględnie i walka z Kościołem”<sup>4</sup>.

Niemal pół wieku później tak oceniał efekty ich rządów w Polsce: „Błędem naszych braci, którzy wzięli odpowiedzialność za współczesny okres życia Polski, było to, że usiłowali rozdzielić świat Boży i świat ludzki, jak gdyby chcieli powiedzieć: my sobie sami poradzimy, nam nie potrzeba zabobonów religii, my jesteśmy ludźmi postępowymi, my opanujemy ziemię techniką i ludzką mądrością. A tymczasem doświadczenie uczy czego innego: »Jeśli Pan nie zbuduje domu, daremnie trzują się ci, którzy go budują«”<sup>5</sup>.

Na pozór ten „reakcjonista” i krytyk socjalizmu dostrzegał też w socjalizmie elementy pozytywne i zbieżne z katolicką doktryną społeczną. Uważał, że wszystko, co w programie socjalizmu, powstałego przeciw w środowisku chrześcijańskim, można było określić jako uczciwe – poczucie sprawiedliwości społecznej, równości, pewną wrażliwość na potrzeby ludzkie – zaczerpnięte było stamtąd<sup>6</sup>.

Potrafił dostrzec wartościowe elementy polityki społecznej także i po wojnie, wyłowić je z ogromu bezprawia opatrzonego przymiotnikiem „socjalistyczne”, oddzielić od swoich

<sup>1</sup> S. Wyszyński, *O młodym robotniku polskim. Przebudowa KZMM*, „Ateneum Kapłańskie” 1939, nr 42, s. 501.

<sup>2</sup> Ks. S.W., [rec.], J.A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*, Warszawa 1934; „Ateneum Kapłańskie” 1936, nr 37, s. 98.

<sup>3</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria... Zapiski z lat 1948–1949 i 1952–1953*, Warszawa 2007, s. 327 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 198 (zapis z 6 VI 1952 r.).

<sup>5</sup> S. Wyszyński, *Najważniejszą wartością na świecie jest człowiek [w:] Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 89.

<sup>6</sup> Por. [S. Wyszyński] ks. dr S.W., *Z powodu odezwy Kard. Prymasa [A. Hłonda] w sprawie przesilenia gospodarczego*, „Ateneum Kapłańskie” 1932, nr 29, s. 54.

i społecznych krzywd pod tym hasłem wymyślonych i zrealizowanych. „Cokolwiek przyniesie przyszłość, trzeba pamiętać, że cały szereg tzw. zdobyczy społecznych ma charakter stałych zdobyczy. Do nich zaliczam przejście na własność społeczną ciężkiego przemysłu i wielkiej własności rolnej<sup>7</sup>. I nie był to wcale ukłon pod adresem nowego ustroju, jakiego dopatrywano się w takiej ocenie. Nie lewicowa, ale ewangeliczna wrażliwość dyktowała takie słowa: „Polskę można podzielić na chorych z przejedzenia i takąż samą liczbę chorych z głodu... nie czekajcie, aż biedni, nieuposażeni, sami wezmą to, co uważacie za własne, a co jest własnością społeczną”. Tego nie mówił komunista. Tak do ziemian kujawskich w latach trzydziestych, podczas rekolekcji, mówił ks. Stefan Wyszyński. I uzasadniał: „Powinniście dzielić się chlebem nie ze strachu przed głodnymi, ale dlatego że tak nakazuje Ewangelia<sup>8</sup>”.

On, któremu i wcześniej, i później zarzucano, że szkodzi polskiej racji stanu, zachęcał redaktorów pism katolickich „do pisania o odbudowie Warszawy, o prawach Polski do Ziemi Zachodnich, o rozbudowie i zagospodarowywaniu tych ziem, o aktualnych hasłach gospodarczych; należy przeglądać prasę polityczną, wyłaniać z niej pozytywne wartości dla Narodu i rozprowadzać je w prasie katolickiej. Nie brak bowiem we współczesnej przebudowie społeczno-gospodarczej elementów dodatnich; wprawdzie nie musimy podzielać taktyki Rządu, który przemocą narzuca światopogląd materialistyczny, ale musimy uznać pozytywny wkład w odbudowę kraju<sup>9</sup>”.

Ten „wróg systemu” zapewniał, że „Katolicy polscy w każdych warunkach, nawet niekorzystnych dla komunistów, nie podniosą przeciwko nim ręki. Katolicy uszanują dokonaną ewolucję społeczną, chociaż będą się starali o pogłębienie ideologiczne jej podstaw<sup>10</sup>”.

A po trzydziestu paru latach doświadczeń z polskim komunizmem, w momencie, kiedy już niemal nikt nie bronił tej ideologii i ustroju, mówił: „Sami wiecie, że przemiany polityczno-społeczne ujawniły mnóstwo braków natury moralnej, obyczajowej, które godzą w Naród polski i deformują go. Wielu ludziom wydaje się, że to tylko ustrój jest winien. Jaki on jest, taki jest, ale przecież nie zmusza on ludzi, aby kradli, oszukiwali, aby czynili tak ogromne nadużycia. To już jest – że tak powiem – »inicjatywa prywatna« tych, którzy czują się bezkarni, bo są »politycznie ubezpieczeni«<sup>11</sup>. Czy jednak ktokolwiek odważyłby się posądzić księdza prymasa o sławienie uroków ustroju PRL?

Każda sytuacja, w której stawką było dobro kraju, państwa, niejako zawieszala u księdza prymasa bądź zupełnie odsuwała na bok krzywdy czy odczucia osobiste. Tak było w 1956 r., kiedy to pod presją ludu Warszawy domagającego się powrotu prymasa wysłannicy Gomułki nakłaniali go do jak najszybszego powrotu do stolicy. Wszystkie warunki, zresztą przyjęte niemal bez dyskusji, dotyczyły sprawiedliwości wobec Kościoła i innych ludzi; żaden – jego samego. Nawet, co musiało być niezwykłą ofiarą, Jasna Góra ustąpiła pierwszeństwa uspokajającemu powrotowi do stolicy... Potrafił, chociaż prawdopodobnie tylko ten jeden raz – w 1957 r. – pójść na wybory, okazując kredyt zaufania nowej-starej władzy. Wśród wszelkiej maści zarzutów stawianych przez władze partyjne, albo za ich pozwoleniem wymyślanych,

<sup>7</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 327 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>8</sup> Ustna relacja ks. prof. Józefa Iwanickiego. Cyt. za: J. Bagrowicz, *Ksiądz Stefan Wyszyński jako redaktor naczelny „Ateneum Kapłańskiego”*, Łódzkie Studia Teologiczne 1994, t. 3, s. 307.

<sup>9</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 303 (zapis z 22 IX 1952 r.).

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 327 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>11</sup> S. Wyszyński, *Wszystko postawiłem na Maryję* (przemówienie podczas oplatka TP KUL, Warszawa, 28 XII 1980) [w:] *Kościół w służbie...*, s. 159.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Biskup lubelski Stefan Wyszyński

jednego nie odważono się sformułować – że gdziekolwiek poza ojczyzną albo dla niepolskich mediów powiedział coś krytycznego, nawet najbardziej oczywistego... Tocząc nieustępliwą walkę o prawa dla wszystkich żyjących na ziemi ojczystej, sam nie wykluczając męczeństwa dla słusznej sprawy wolności Kościoła i ojczyzny, podejmując polemikę w obronie powstańczych zrywów nawet z (wtedy jeszcze bliskimi sobie) intelektualistami katolickimi, potrafił jednocześnie podjąć, nawet kontestowaną przez biskupów, decyzję wycofania listu Episkopatu Polski – jak po wypadkach grudniowych na Wybrzeżu w 1970 r. – aby nie zogniać sytuacji.

W odróżnieniu od wielu katolickich intelektualistów świeckich, którzy tak jak i on wywodzili się z „Odrodzenia”, nie wpadał w kompleksy wobec komunizmu. Już po pierwszym roku powojennych doświadczeń Stanisław Stomma wystąpił z pesymistycznym artykułem<sup>12</sup>. Przewidując podbój Europy przez socjalizm, uważał, że społeczna nauka Kościoła, będąca propozycją kompromisu społecznego, nie stanowi już atrakcyjnego projektu, a w warunkach socjalizmu wręcz traci rację bytu. Przewidując zwycięstwo komunistów w Polsce, Stomma obawiał się konfrontacji z nimi w kwestii zagadnień społeczno-ustrojowych.

Sześć lat później – kiedy już nie wyobraźnia, lecz doświadczenie weryfikowało słowa – prymas pisał: „I dziś [Kościół] nie zdumieje się, choćby ujrzał, że świat jest komunistyczny. Wyjdzie z tym samym spokojem Oracza siał ziarno swoje. I dlatego Kościół polski ze spokojem wielkim staje wobec komunistycznej rzeczywistości, bez lęku, że musi współistnieć z tą rzeczywistością”. I jakby po latach odpowiadając na obawy Stommy co do wartości nauki katolickiej w konfrontacji z komunizmem, mówił na spotkaniu z redakcją „Tygodnika Powszechnego”: „Kościół układa swój stosunek do państwa, do każdego państwa, na podstawie swych założeń filozoficzno-prawnych, dogmatycznych, społecznych, narodowych”<sup>13</sup>.

Swoim bądź co bądź przeciwnikom ideowym w osobach kolejnych pierwszych sekretarzy KC PZPR – Władysławowi Gomułce i Edwardowi Gierkowi – nie przypisywał zaszłości poprzedników. W okresie największego ataku na siebie za *Orędzie* potrafił zdobyć się na podziękowanie Gomułce za to, że ten odsuwał zarzuty prasy polskiej, jakoby biskupi podawali w wątpliwość zachodnie granice Polski. Stosunek do Gierka, po pamiętnym kazaniu prymasa na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 r., kiedy trwał strajk na Wybrzeżu, stał się w odbiorze społecznym przyczyną chwilowego zamieszania. Według oceny bp. Ignacego Tokarczuka „przemówienie pozostało w odczuciu wszystkich, delikatnie mówiąc, niezrozumiałe, było wezwaniem do kapitulacji, a tego po tak wspaniałym Prymasie społeczeństwo się nie spodziewało. Nastąpiło rozgoryczenie i chwilowa dezorientacja”<sup>14</sup>. Potem wyjaśniło się, że tuż przed wyjazdem do Częstochowy doszło do spotkania, w czasie którego Gierek przedstawił rozpaczliwą sytuację kraju i prawie ze łzami w oczach błagał o ratunek. Wpłynęło to na ton i kształt jasnogórskiego kazania. Podczas kolejnego spotkania Rady Głównej Episkopatu kard. Wyszyński był pełen bólu i cierpienia, gdyż zdawał sobie sprawę, w jaki sposób udało się Gierkowi i służbom specjalnym zmanipulować jego wystąpienie<sup>15</sup>. Dzisiaj jednak wiemy też, że powściągliwość prymasa była uzasadniona, skoro niedawno odtajnione materiały MON zaświadczają, że w tym samym dniu ku polskiemu Wybrzeżu zostały skierowane dwa

<sup>12</sup> S. Stomma, *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików*, „Znak” 1946, nr 3, s. 257–275.

<sup>13</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 325 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>14</sup> I. Tokarczuk, *W służbie Kościoła i Narodu*, Marki 1997, s. 37.

<sup>15</sup> Por. *ibidem*, s. 38.

rosyjskie okręty wojenne. Jeśli prymas nie wiedział tego, to z całą pewnością miał dar realistyczny czy – jak kto woli – proroczego widzenia.

Oczywiście, społeczne nauczanie i nastawienie prymasa Wyszyńskiego nie ograniczało się do polemik, ocen i kontrowersji z marksizmem i jego rządzącymi ideologami. Sytuacja konfrontacji między Kościołem a marksizmem nie dawała co prawda szans na tworzenie, a tym bardziej promowanie katolickich programów społecznych, pozostawało jednak duszpasterstwo, zwyczajne, a jednocześnie przez swój kontekst historyczny – nadzwyczajne. Tę pozorną sprzeczność widać najbardziej w odniesieniu do treści składowych Jasnogórskich Ślubów Narodu. Treściowo nie była to przecież żadna rewolucyjna nowość, lecz – chciałoby się powiedzieć – normalne sformułowanie zadań Kościoła, odwiecznych pod każdą szerokością geograficzną. Jednak przez swój kontekst miejsca i czasu, sformułowane jako zadanie tu i teraz, w obliczu konfrontacji nie tylko Kościoła, ale i społeczeństwa, a nawet – bez przesady – ludzkości, z ekspansywnym systemem próbującym budować nową cywilizację na gruzach przeszłości, wezwania postawione przed społeczeństwem polskim i Kościołem nabrały cech programowego manifestu. Jeżeli jeszcze dodać do tego – również programową, chociaż w innym zupełnie znaczeniu – podejrzliwość wobec wszelkich sformułowań choćby tylko zatracających o prerogatywy państwa ideologicznego, to trudno się dziwić, że niemal od pierwszych chwil program Wielkiej Nowenny stał się obiektem podejrzeń, od cenzury i tajnych służb począwszy, a na rządzie skończywszy. Prawdopodobnie nie mieściło się im w głowie, że może istnieć tylko jedna warstwa znaczeniowa przygotowania do tysiąclecia chrztu Polski – odnowa duchowa. Dominacja państwa nie dopuszczała ewentualności, że może istnieć jakiś inny ośrodek oddziaływania na postawy społeczne. Tak jak chyba przekraczało wyobraźnię ideologów, że królestwo Chrystusa naprawdę nie jest z tego świata i może istnieć nawet w systemie socjalistycznym.

Z drugiej strony trzeba powiedzieć, że konsekwentnie przeżywane Śluby Jasnogórskie praktycznie odbierały państwu monopol na kształtowanie postaw społeczeństwa. Polska żyjąca według modelu Chrystusowego na wszystkich płaszczyznach, od osobistej po społeczną i narodową, czyniła zbyteczną całą ideologię. W marksizmie głoszone schyłek rodziny i „ułatwiano” życie małżeństwom doświadczającym kryzysów, a Kościół głosił świętość i nierozzerwalność małżeństwa i rodzinę Bogiem silną. Będziemy stać na straży każdego poczętego życia – to przecież wyzwanie wobec proaborcyjnego prawodawstwa i groźby przeludnienia Polski (co stało się pewnego rodzaju obsesją Gomułki wobec kardynała). Będziemy strzec prawa Bożego – to groźba podważenia autorytetu władzy. Chcemy wychować młode pokolenie w duchu chrześcijańskim – to odebrać monopol wychowania.

Nie potrafiono dostrzec, że w tym programie – po prostu religijnym – kryje się w gruncie rzeczy ta sama tęsknota, wspólna wszystkim myślącym i odpowiedzialnym za jakąkolwiek wspólnotę ludziom – aby społeczność była dojrzała na miarę swojego człowieczeństwa. Nie potrafiono dostrzec, że celem, który tylko z punktu widzenia użyteczności społecznej powinno się przyjmować z otwartymi ramionami, było – i to też tekst Ślubów – aby dzieci narodu (zauważmy – nie tylko ochrzczone!) żyły w miłości, sprawiedliwości, zgodzie, pokoju, aby nie było głodnych, bezdomnych, płaczących. Nie potrafiono dostrzec, że Śluby wypowiadały walkę wadom społecznym będącym plagą ponadustrojową – lenistwu, pijaństwu, marnotrawstwu. Toć przecież marnotrawstwo, w okresie stalinowskiej czujności, było jedną z najbardziej ściganych antysocjalistycznych wad.

Prymasa stać było na pośrednie przyznanie, że jeszcze tyle jest w kraju do zrobienia; tamci woleli fikcję, aby tylko w niczym nie sprzyjać programowi chrześcijańskiemu. Dla prymasa



było oczywiste, że opierając się na Ewangelii, można opracować cały system służby ludziom, nawet gospodarczy<sup>16</sup>; dla ideologów niedopuszczalne było nawet pozwolenie na wystąpienie prymasa w Polskim Radiu w obliczu kłęski żywiłowej.

Nic dziwnego, że u końca realizacji tego programu negacji pozostawało już tylko wydać komendę: „Sztandar wyprowadzić”. Co zresztą inicjator programu Ślubów przewidział, czy może proroczco zakładał w czasach (po Październiku '56), kiedy niedościgłym marzeniem był tylko socjalizm z ludzką twarzą. Najbliższy współpracownik Prymasa Tysiąclecia, abp Bronisław Dąbrowski, w swoim przemówieniu wygłoszonym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przypomniał jego słowa z 1957 r. ze spotkania z księżmi warszawskimi: „Dziewięć lat przygotowanie do Milenium winno całą Polskę przeobrazić wewnętrznie. Los komunizmu rozstrzygnie się w Polsce. Jak Polska się uchrześcijani, stanie się wielką siłą moralną, komunizm sam przez się upadnie. Losy komunizmu rozstrzygną się nie w Rosji, lecz w Polsce, przez jej katolicyzm. Polska pokaże całemu światu, jak się brać do komunizmu, i cały świat będzie jej wdzięczny za to”<sup>17</sup>. Wszystko się spełniło, no, może prócz wdzięczności i dumy samych Polaków.

O ile trudno było spodziewać się, że w realizacji celu takiego programu, nawet nieświadomie, chcieliby współpracować marksiści, o tyle może bardziej chętni będą ci najbardziej wykształceni i świadomi katolicy; i nieaprobujący ustroju niekatolicy.

Bardzo krytycznie pisał już przed wojną ks. Wyszyński o postawie i roli inteligencji polskiej, która wychowywana przez uniwersytety lansujące liberalizm, nie chcąc nawet poznać katolickiej nauki społecznej, trwała w przekonaniu, że Kościół właściwie nie ma nic do powiedzenia w dziedzinie gospodarczej<sup>18</sup>. Chyba pewnego rodzaju gorycz dyktowała mu słowa, że ulega ona wpływom komunizmu, mimo iż nie bieda materialna pcha ją do tego<sup>19</sup>. A przecież „lekcja bolszewizmu jest również ostrzeżeniem dla naszej inteligencji, tak obojętnej dla spraw katolickich, tak opieszalej we współpracy z Kościołem. Może przedstawienie jej grozy płynącej z Bolszewii nauczy ją więcej ufać Bogu niż sobie”<sup>20</sup>. Okazywało się jednak, że niektórzy z lekcji bolszewizmu wyciągali całkiem odmienne wnioski. Wyszyński zwracał uwagę na ludzi z elit kultury i polityki, którzy nie kryli prosovietkich sympatii, a niektórzy już wtedy chcieli, aby w Polsce nastął komunizm<sup>21</sup>. Złowieszczo, ale – jak pokazała powojenna rzeczywistość – wręcz wizjonersko ks. Wyszyński pisał w 1939 r., że sympatia, a nawet

<sup>16</sup> Por. *Przemówienie podczas „opłatka” dla młodzieży akademickiej*, Warszawa, 21 XII 1980 w: *Kościół w służbie...*, s. 126.

<sup>17</sup> B. Dąbrowski, *Przemówienie podczas wręczenia doktoratu honoris causa na KUL*, „Pismo Okólne” 1990, nr 44, s. 8; „Przegląd Uniwersytecki” 2 (1990), nr 6, s. 9.

<sup>18</sup> S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży komunizmu*, Katowice 1939, s. 138.

<sup>19</sup> Por. S. Wyszyński, „*O młodym robotniku polskim*”..., s. 501.

<sup>20</sup> S. Wyszyński, *Nowe metody walki religijnej w Rosji Sowieckiej*, „Ateneum Kapłańskie” 1933, z. 31, s. 164.

<sup>21</sup> Por. S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży...*, s. 42–43. Zob. przypis 57 z art. w „Ateneum Kapłańskim”: „Niedostatek z tam wymienionych, w okresie powojennym z pełnym oddaniem (niektórzy do czasu) służyli komunizmowi, np. Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Wanda Wasilewska, Anna Kowalska, Leon Kruczkowski, Karol Kuryluk, Jerzy Lec, Wincenty Rzymowski. Najbardziej tragiczną postacią był Henryk Dembiński, który z katolickiego »Odrodzenia«, organizacji, z którą w czasach studenckich był związany ks. Wyszyński, przeszedł do związku komunistów, a w 1941 r. został zastrzelony przez Armię Czerwoną”.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Prymas podczas internowania w Komańczy – 1956 r.



wsparcie akcji komunistycznych przez pewne koła ówczesnej polskiej inteligencji obliczone jest na zapewnienie sobie „łaski w chwili, gdy nieuchronny »los« podda je władztwu ustroju komunistycznego”<sup>22</sup>.

Można przypuszczać, że powojenne potwierdzenie swoich diagnoz o intelektualistach katolickich skłoniło prymasa do znanej publicznej wypowiedzi w warszawskim kościele św. Anny w 1952 r., że wcześniej Polska właściwie nie miała katolickiej inteligencji, a sfery wykształcone ulegały relatywizmowi umysłowemu i moralnemu. Szczególnie w chwilach przełomowych inteligencja zniknęła z pola walki o ideał katolicki<sup>23</sup>. Za wiele u nas „Nikodemów”, a za mało gotowych, by z Chrystusem dźwigać ciężar dnia. Przykłady, zwłaszcza ze współczesności, są rażące<sup>24</sup>. Może najbardziej smutną postacią ilustrującą taką postawę był Jan Dobraczyński, autor, nota bene, *Listów Nikodema*, który w okresie przedwojennym należał do działaczy katolickich zwalczających komunizm w środowisku intelektualistów, a po wojnie przystąpił do grupy PAX, i – co może najsmutniejsze – jako przewodniczący PRON firmował stan wojenny.

A nawet ci inteligenci, którzy uważali się za niezależnych, a przynajmniej krytycznych wobec systemu, w działalności prymasa i, szerzej, całego Kościoła w Polsce widzieli zaledwie ciemnotę, fanatyzm, zabobon i na równi stawiali „nieprawdopodobne rozwydrzenie Kościoła” (czyli obchody milenijne) i „niebywałą głupotę i niezręczność strony przeciwnej” (czyli kontrakcje państwowe)<sup>25</sup>.

Na tym tle warto też zastanowić się nad wymową wypowiedzi tych intelektualistów katolickich i duchownych z kręgu „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, którzy po latach przyznali, że do programu milenijnego nie przyłożyli ręki, gdyż był dla nich za trudny albo go wręcz nie znali<sup>26</sup>.

Nie była sprzymierzeńcem prymasa ta grupa, która jego postawie zawdzięczała w gruncie rzeczy swoje istnienie, a z całą pewnością – w porównaniu z innymi krajami obozu – relatywnie dużą swobodę działania. Opozycja. Nie zaczęła się – jak chcieliby niektórzy – w 1964 r. czy w 1976 r., *ex nihilo*. Gdyby nie postawa Kościoła, którego sama obecność była codzienną opozycją wobec komunizmu w poprzednich przeszło trzydziestu latach, gdyby nie codzienna działalność duszpasterska Kościoła, który każdą modlitwą, każdym sposobem nauczania stawiał tamę ideologii materializmu, gdyby nie wiara prostego ludu, który być może nie miał tyle do stracenia, co intelektualiści, ale przede wszystkim wiedział swoje i nie dawał się uwieść obcej ideologii – w Polsce długo nie powstałaby prawdopodobnie żadna opozycja; także ta, która wcale nie była przeciw marksizmowi, lecz chciała, żeby tylko miał on bardziej ludzką twarz. Toteż nic dziwnego, że w okresie Marca ’68, kiedy gorączkowo pytano: a co Kościół wobec tego, co się dzieje? – prymas zapisał pod datą 18 marca 1968 r.: „Obecna sytuacja wygląda inaczej od strony społecznej niż dawniej. Dotychczas jedynym »oponentem«, niezadowolonym z ustroju, był Episkopat *vel* »część Episkopatu« lub »jego kierownictwo«. Bo tylko Episkopat mówił Rządowi i Partii prawdę, wszyscy inni ich oszcządzali. Później przyszło

<sup>22</sup> S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży...*, s. 50.

<sup>23</sup> A. Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 94.

<sup>24</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 117 (zapis z 23 III 1952 r.).

<sup>25</sup> Por. wymianę listów między Zygmuntem Mycielskim a Jarosławem Iwaszkiewiczem. Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969*, s. 444–449.

<sup>26</sup> Por. wypowiedzi np. ks. Adama Bonieckiego i Haliny Bortnowskiej w dyskusji nad dziedzictwem prymasa – *Strażnik tradycji czy wizjoner?*, „Znak” 2001, nr 555, s. 104, 106.

»33« (14 III 64), później literaci, a obecnie młodzież<sup>27</sup>. O tej chronologii i zależności starano się nie pamiętać, a nawet odwracano jej kolejność, co zrobił choćby Adam Michnik, który uważał, że najpierw zbuntowała się w 1964 r. inteligencja twórcza, a dopiero w 1966 r. swoją opozycyjność i odwagę demonstrowania własnej odmienności ukazał Kościół<sup>28</sup>.

Dopiero niedługo przed śmiercią prymas zakosztował trochę sprawiedliwej oceny od opozycji. „W tej chwili uznaje się, że Kościół przez trzydzieści sześć lat – jak czytałem jeszcze dziś rano w prasie zagranicznej – walczył sam o prawa człowieka i Narodu i ma swoje wielkie zasługi. Są ludzie, którzy chcieliby te zasługi zapisać na swoje konto. I wcale nam nie idzie o to, kto będzie je sobie przypisywał, byleby tylko rozumiał sytuację. To jest najważniejsze<sup>29</sup>. Ale dostrzegał też prymas, że „wzrastające zaufanie warstw robotniczych do Kościoła nie podoba się ludziom, którzy chcieli w tym środowisku założyć własną domenę – że tak powiem – okopy do walki z rzeczywistością, która jak wiemy, musi osiągnąć punkt dojrzałości, zanim się zmieni<sup>30</sup>. Rezerwa prymasa brała się zarówno z radykalizmu KOR, jak i świadomości, że niektórzy jej liderzy wyszli z kręgów rządowych, byli opozycyjnymi neofitami, ludźmi uformowanymi przez tradycje ateistyczne, a także zaangażowanymi w środowisko masonskie. A co do tego, kto jest wrogiem Kościoła, miał ksiądz prymas już od dawna szerszy ogląd. „Kościół polski ma swoich wrogów – nie tylko w komunizmie, ale i masonerii. i w pogańskim kapitalizmie. Dowodem – taktyka prasy zagranicznej. Plekroć stosunki między Kościołem a rządem w Polsce się zaogniały – zagraniczna prasa masonska nie szczędziła nam pochwał. [...] Masoneria zamierza rozprawić się i z komunizmem, i z Kościołem. Woli więc, że przed tą rozprawą z komunizmem Kościół będzie zniszczony przez komunistów. Trzeba i tę siłę brać pod uwagę, gdy myśli się o sytuacji w Polsce. Masoneria polska przyczaiła się, ale cichutko podjudza komunistów przeciwko Kościołowi, a duchowieństwo przeciwko rządowi. To masoneria najwięcej mówi o palmie męczeństwa dla Kościoła polskiego<sup>31</sup>.

Lewicowy nurt opozycji, tzw. lewica laicka, nie ukrywał swojego krytycznego stosunku do wielu aspektów działalności Kościoła. Chociaż czołowi działacze KOR, zdając sobie sprawę z ogromnego wpływu Kościoła na społeczeństwo, starali się wypracować formułę porozumienia z duchowieństwem oraz z katolikami świeckimi, to równoległe z tymi próbami zbliżenia w lewicowym nurcie opozycji utrzymywały się w dalszym ciągu silne nastroje antyklerykalne. Brutalnym wręcz wyrazem takiej postawy, rzekomo płynącej z obaw o nietolerancję religijną, było nazwanie kardynała Wyszyńskiego „ajatollahem” przez Jana Walca w jednym z „Biuletynów Informacyjnych KOR” w 1979 r. Ten wybrzyk spowodował zresztą konflikt w łonie redakcji<sup>32</sup>. O sile uprzedzeń tego nurtu opozycji świadczy także wypowiedź Konstantego Geberta, już z okresu stanu wojennego, który za największe niebezpieczeństwo

<sup>27</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 8: *Czasy Prymasowskie 1967–1968*, Warszawa 1998, s. 143. Utrwaliła się nazwa: „List 34”.

<sup>28</sup> Por. A. Michnik, *Między panem a plebanem*, Kraków 1995, s. 193.

<sup>29</sup> S. Wyszyński, *Kościół w Polsce nie ma zwyczaju opuszczać Narodu [w:] Kościół w służbie...*, s. 138.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 140.

<sup>31</sup> S. Wyszyński, *Pro memoria...*, s. 326 (zapis z 16 X 1952 r.).

<sup>32</sup> Por. A. Dudek, *Kościół i opozycja demokratyczna w Polsce (1976–1989) [w:] Kościół katolicki wczoraj i dziś*, praca zbior., red. M. Drzonek, K. Kowalczyk, J. Mieczkowski, G. Wejman, Szczecin 1998, s. 76.

uznawał możliwość wyzwolenia społeczeństwa z niewoli stanu wojennego poprzez działalność Kościoła katolickiego<sup>33</sup>.

Jeszcze w latach trzydziestych, kiedy pojęcie dialogu – a tym bardziej szukania płaszczyzn współdziałania – z socjalistami czy komunistami nie było w Polsce nawet teoretyczną wizją, ks. Wyszyński przestrzegał przed pokusami „uchrześcijaniania” socjalizmu, przyrównując je dość drastycznie do prób „nawracania Judasza”, a powołane w ich ramach organizacje katolickich czy chrześcijańskich socjalistów, pisma katolicko-socjalistyczne – jego zdaniem – zwykle kończyły się „nawróceniem” na komunizm samych inicjatorów. Odwoływał się w tej sprawie do wskazań Piusa XI, który w *Quadragesimo anno* ostrzegał, że socjalizm, mimo taktycznych zmian, zachował nadal sprzeczny z nauką chrześcijańską pogląd na społeczeństwo i na społeczną naturę człowieka<sup>34</sup>. „Dlatego – pisał papież – sprzecznymi pojęciami są określenia: socjalizm religijny, socjalizm chrześcijański; nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą”<sup>35</sup>. Jeszcze bardziej negatywnie aniżeli w stosunku do socjalizmu odniósł się ks. Wyszyński do wszelkich pomysłów i prób „chrzczenia” komunizmu. Prócz wszystkich już wyłożonych racji podkreślił, że zmiany taktyki stale stosowane przez komunizm w walce z religią nawet nie upoważniają do dyskusji na temat stosunku katolicyzmu do komunizmu. Byłoby złudzeniem uważać, że wraz z tym zmieniła się doktryna i cele komunizmu. Przeciwnie. Zmiana taktyki polega między innymi na tym, że – zgodnie z metodą konia trojańskiego – należy tworzyć wspólny front z organizacjami katolickimi, a konfidenci komunistyczni mają do nich wstępować, by po zdobyciu wpływów wywoływać w nich ferment. Papieski osąd, że nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą, staje się w odniesieniu do komunizmu tym bardziej wymowny i oczywisty<sup>36</sup>.

Ten wizjonerski osąd potwierdził się. I to dwojako. Po pierwsze, mimo doświadczeń (zwłaszcza z terenów ZSRS, gdzie wymordowano opornych, a żyjących łamano, aby wprząc ich w „budowanie komunizmu”) i przestróg, znaleźli się ludzie – trudno do końca wyrokować: naiwni czy wyrachowani – którzy także w Polsce próbowali „chrzcic” socjalizm i komunizm. Po drugie – i tak prędzej czy później naocznie okazywało się, że ze strony komunistów nawet najdalej idące gesty są rzeczywiście tylko zmianą taktyki. Porzucając na chwilę chronologię, przytoczę lapidarne ujęcie tej prawdy przez jednego z pierwszych sekretarzy KC PZPR, który mówił: „Konsekwentnie należy przestrzegać zasady »kija i marchewki« – co Kościołowi i duchowieństwu powinno się opłacać, co zaś nie. Musimy to doskonalić konkretnym działaniem – karać i nagradzać”<sup>37</sup>. Późniejszy komentator tych słów dopisał: „poszczególne ekipy partyjne rządzące Polską rozmaicie interpretowały wspomnianą zasadę: raz więcej było kija, raz marchewki, ale cel, który stanowiła stopniowa marginalizacja i uzależnienie Kościoła, zawsze pozostawał niezmienny. Te zdania, wypowiedziane przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego w październiku 1986 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR, uznać można za kwintesencję polityki stosowanej przez komunistów wobec Kościoła katolickiego w całym okresie ich rządów”<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> Por. *ibidem*, s. 79.

<sup>34</sup> Por. A. Poniński, *Realista i prorok. Zarys poglądów ks. Stefana Wyszyńskiego na socjalizm i komunizm*, „Ateneum Kapłańskie” 2001, z. 553, s. 456–457.

<sup>35</sup> S. Wyszyński, *Nowy najazd komunizmu na Polskę*, „Ateneum Kapłańskie” 1936, z. 38, s. 76.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>37</sup> *Poufny dokument KC PZPR o polityce wobec Kościoła z 1986 r.*, „Więź” 1992, nr 11 (do druku podał PA).

<sup>38</sup> A. Dudek, *op. cit.*, s. 75.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Podczas internowania w Komańczy – 1956 r.



Prymas Polski po powrocie z Komańczy na balkonie rezydencji arcybiskupów warszawskich przy ul. Miodowej, Warszawa, 28 października 1956 r.

A co do pierwszej kwestii – katolików zafascynowanych socjalizmem – to niektórzy entuzjaści z tego grona starali się wręcz wykazać, że socjalizm i katolicyzm to niemal bratanki. W 1948 r. na łamach „Dziś i Jutro” pisał Konstanty Łubieński: „przeżywamy okres walki o socjalizm. Walka ta będzie zakończona trwałym zwycięstwem socjalizmu tylko wówczas, jeśli społeczeństwa realizujące ustrój socjalistyczny będą prześląknięte duchem katolicyzmu. Socjalizm jest w danym okresie najdoskonalszym wzorem ładu materialnego. Katolicyzm jest jedynym wzorem ładu duchowego. [...] Razem stworzą erę nowego »złotego wieku«”<sup>39</sup>. Inni z tego środowiska szli w swoich wypowiedziach jeszcze dalej, zapewniając, że katolicyzm w obiektywny sposób stoi po stronie socjalizmu<sup>40</sup>.

Wobec takich poglądów, zamieszczanych sukcesywnie na łamach tego czasopisma, arcybiskup gnieźnieńsko-warszawski Stefan Wyszyński we wrześniu 1949 r., a zatem w kilka miesięcy po objęciu funkcji prymasa Polski, w swym liście pasterskim nazwał to środowisko „katolickimi odszczepieńcami społecznymi”<sup>41</sup>. A w cztery lata później, w sławnym memoriale Episkopatu do Rządu PRL, zwanym *Non possumus*, bez ogródek napisano, że grupa „Dziś i Jutro” „nieodmiennie zajmuje stanowisko zawsze po stronie Rządu, pochwalając głośno i popierając wszystkie jego w stosunku do Kościoła posunięcia”<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> K. Łubieński, *List otwarty do Pana Juliusza Łady*, „Dziś i Jutro”, 5 XII 1948. Cyt. za: A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 180.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 180.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>42</sup> *List Episkopatu Polski do rządu „Non possumus” z 8 V 1953*, s. 20.



Chociaż i później nie brakowało takich zachowań, to chyba najbardziej wymowne i zawstydzające było oświadczenie tego środowiska po aresztowaniu kard. Wyszyńskiego: „Hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce została postawiona wobec zasadniczego problemu konieczności rozliczenia się i ostatecznego zerwania z tym, co było w jej łonie orientacją sprzyjającą siłom antynarodowym i wstecznym. W wyniku tego, kierownictwo nad ogólnymi sprawami kościelnymi wypadło z tych rąk, które pozwoliły na krzewienie się takich właśnie szkodliwych tendencji”<sup>43</sup>. Czyż nie sprawdziła się przestroga prymasa, że „uchrześcijanianie” socjalizmu kończy się nawróceniem takich „apostołów” na socjalizm?

Innego rodzaju opowiedzeniem się za socjalizmem i komunizmem były – w większości przypadków niemanifestowane publicznie czy to ze wstydu, czy z obawy – alianse duchownych z władzami tego systemu. Jedni byli do tego zmuszeni swoimi słabościami, inni motywowani lękiem przed powtórzeniem się aresztowań i prześladowań, których już zdążyli zakosztować w tym systemie, jeszcze inni traktowali ten alians jako sposób na załatwianie spraw niemożliwych, np. zgodę na budowę obiektów sakralnych; chyba tylko nieliczni, i to też do czasu – jak np. ks. Zygmunt Pasternak z diecezji włocławskiej, kapłan-delegat na Kongres Obrońców Pokoju do Berlina, który podczas tego kongresu uciekł na Zachód – dostrzegali w socjalizmie ustrój sprawiedliwości społecznej.

Byli też i tacy, którzy nie akceptując socjalizmu jako ideologii, traktowali go jako coś, co zagnieździło się w Polsce na czas nieokreślony. A zatem trzeba było jakoś się z nim ułożyć. To z tych kręgów intelektualnych i organizacyjnych – skądinąd deklarujących swoją lojalność wobec prymasa – wywodziły się już w latach sześćdziesiątych i późniejszych pomysły nawiązania stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej z rządem PRL poza plecami prymasa i na warunkach nie tyle wynegocjowanych, ile narzuconych przez komunistów. Równie chyba boleśnie przeżywał prymas zarówno niefrasobliwość, nielojalność i bardzo wystraszoną nadzieję katolickich działaczy, jak i groźbę wprowadzenia takiego modelu współistnienia Kościoła z komunizmem, który już sprawił daleko idące jego ubezwłasnowolnienie w Jugosławii i na Węgrzech.

Prymas zawsze wiedział swoje... A przede wszystkim to, że jest sługą Ewangelii, a nie – choćby najbardziej wyrafinowanym duchowo, choćby i społecznie akceptowanym – mężem stanu. Kierował się racjami ewangelicznymi, a nie – choćby i najbardziej wnikliwymi – diagnozami i oczekiwaniami społecznymi. Może w najbardziej widoczny sposób objawiło się to w sprawie *Orędzia do biskupów niemieckich*. Niezależnie od tego, czy miał aż tak dalekosiężną wizję, jak ówczesny ambasador USA w Polsce John Austin Gronouski, który twierdził, że za dwadzieścia lat będzie się mówiło o tej inicjatywie jako punkcie zwrotnym dla rozwoju wydarzeń w Europie, to wiedział, że takie powinno być owo *Orędzie*. I miał rację.

Podobnie jak wtedy, gdy jeszcze w latach przedwojennych zapowiadał – pewnie opierając się na głębokiej znajomości komunizmu i z natchnienia Bożego łącznie – klęskę komunizmu. Było dlań oczywiste, że nie może ostać się doktryna wewnętrznie pusta<sup>44</sup>.

Dziś niby to wszystko oczywiste. Ale iluż ludzi ks. Wyszyńskiemu współczesnych, dysponujących nieporównanie większymi niż on możliwościami, długo, albo wcale, nie dochodziło do tak realistycznej znajomości komunizmu? A ilu nie chciało niczego z realiów komunizmu widzieć, lub widząc, nazwać rzecz po imieniu? A ilu, już tylko dlatego, że był głosem Kościoła, przypisywało mu wstecznictwo i zacofanie, niezrozumienie oczywistości bądź

<sup>43</sup> *Doniosły zwrot*, „Dziś i Jutro”, 4 X 1953, nr 410.

<sup>44</sup> Por. S. Wyszyński, *Inteligencja w przedniej straży...*, s. 63, 140.



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

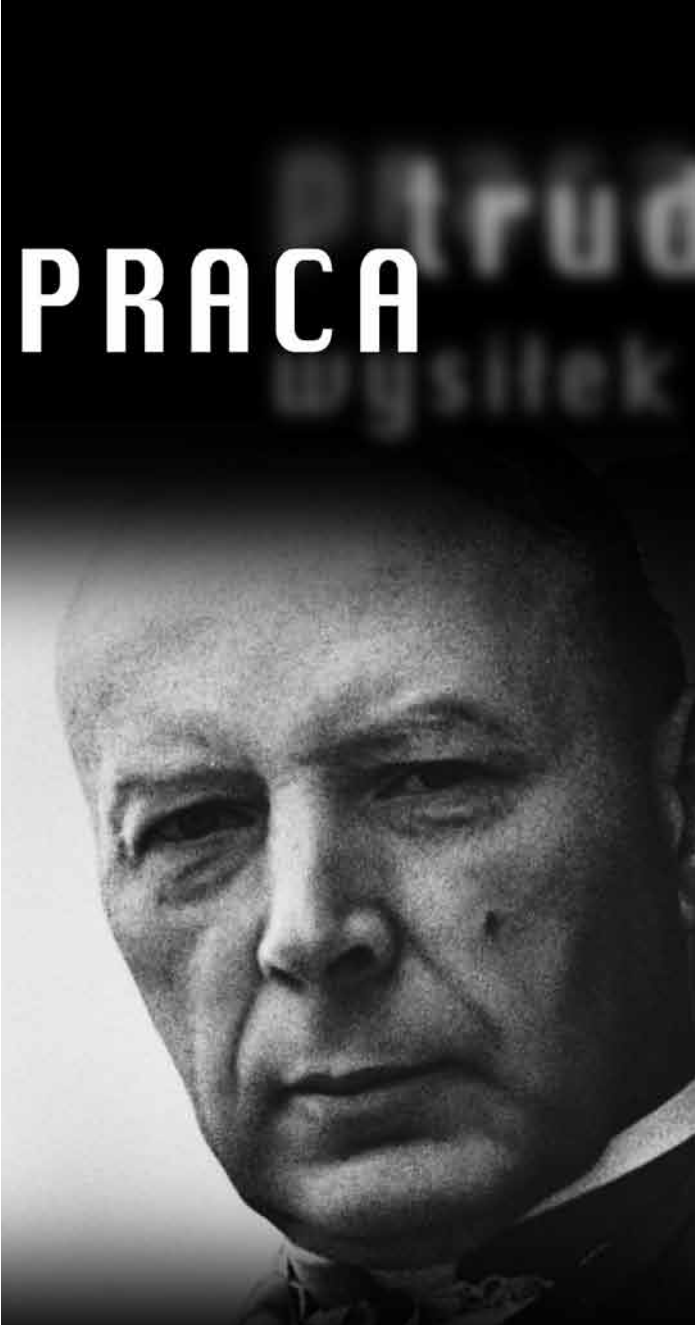
choćby tylko „konieczności” akceptacji ustroju komunistycznego? Iluż widziało w nim tylko polityka posługującego się nieadekwatnymi do nowych czasów kryteriami ewangelicznymi? Okazało się jednak, że to „stary” Kościół, według równie wiekowych prawideł ewangelicznych, prawidłowo ocenił wartość ideologii, która określała samą siebie jako „nieśmiertelną” i w imię postępu zapowiadała rychłą śmierć Kościoła i religii w ogóle.

Sformułowane w 1957 r. prymasowskie „proroctwo” o upadku komunizmu i o roli Kościoła w Polsce w tym zakresie odbierane było chyba przez długie lata jako nieprawdopodobne, skoro nawet sami komuniści z nim nie polemizowali. A jednak to prymas okazał się realistą, mimo że przypisywano mu „mesjanizację” Polski. W dziesięć lat po jego śmierci inny z „rodu Polaków” w swojej encyklice *Centesimus annus* podsumował z katolickiego punktu widzenia<sup>45</sup> zamknięty – miejmy nadzieję – raz na zawsze rozdział dziejów ludzkości naznaczony komunizmem.

<sup>45</sup> Por. P. Nitecki, *Socjalizm i komunizm w nauczaniu społecznym Kościoła*, „Chrześcijanin w Świecie” 1992, nr 1 (190), s. 65.

Plansza z wystawy „Człowiek jest drogą Kościoła” zorganizowanej przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego; projekt Jarosław Klaput

# PRACA



**Praca** jest zaszczytnym  
powołaniem  
do **współdziałania**  
z **Bogiem**. Nie jest karą,  
ale **zaufaniem**  
okazanym **człowiekowi**

**Stefan kardynał Wyszyński**